

LESZEK PUŁKA

Uniwersytet Wrocławski, Wydział Filologiczny, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

leszek.pulka@uwr.edu.pl

ORCID: 0000-0002-8606-2100

**Traugutta róg Mierniczej.
Małomiasteczkowość nieopodal centrum
europejskiego miasta średniej wielkości
w pierwszej połowie lat 60. XX wieku**

**At the Intersection of Traugutta St. and Miernicza St.:
Provinciality Near the Center of a Medium-Sized European City During
the First Half of the 1960s**

Abstract

The article is an anthropological reconstruction of the microcosm of the Wrocław district called the Bermuda Triangle in the first half of the 1960s. The author describes a specifically small-town community and its space-time identity, largely free from the oppressive media practices of global culture remaining in the shadow of the Catholic type of religiosity. The culture of the Triangle at that time turned out to be a collection of urbanized behaviours as well as a type of slightly archaic, face-to-face private-public discourse, marking the coexistence of original communications placed in the collective field of view and preserved in collective memory. The basic principle organizing the notes of an anthropologist of the (photo)past is the analysis of relics and artefacts.

Keywords: Wrocław, small-town character, cultural identity, local culture of the 1960s, narratives, lifestyles

Słowa kluczowe: Wrocław, małomiasteczkowość, tożsamość kulturowa, kultura lokalna lat 60. XX wieku, narracje, style życia

1.

Obiektem przedstawionej w artykule skromnej rekonstrukcji jest kwartał wrocławskich ulic obdarzony przed laty w mediach mianem Trójkąta Bermudzkiego, a ściślej – analiza pamiątek fotograficznych w duchu antropologii obrazu zaproponowanej przez Krzysztofa Olechnickiego (2003) w odniesieniu do osobistych memuarów autora¹. Oczywiście, pamięć osobista jest pełna ułomności poznawczych – po pierwsze bywa instrumentalizowana przez specyfikę psychiki narratora, uwikłania indywidualnego bytu modyfikowane przez interesowność narracji innych świadków zdarzeń i użytkowników tej samej czasoprzestrzeni, zatem wspólnotowych praktyk materialnych i rytualnych, a po wtóre modyfikują ją – jeśli dotyczy czasoprzestrzeni sprzed wielu dekad – właściwe każdemu człowiekowi konfabulacje i złudzenia pamięciowe. Ponieważ fotografia jako dokument bywa niejednoznaczna interpretacją rzeczywistości, poruszamy się zatem w przestrzeni swoiście fantazmatycznej².

Traugutta, Kościuszki, Pułaskiego – historyczne imiona ulic, które na początku lat 60 XX wieku obejmowały przestrzeń niezwykłą, w jakimś sensie mityczną czy mityzowaną. Oto odzyskana, jak ogłoszono w 1945 roku, substancja architektoniczna, naznaczona szczątkami niemieckich napisów i wyraziście, niemal berlińsko – jak się uważa (gdyż w części wzniesioną przez tych samych mistrzów murarskich) – zurbanizowaną strukturą minionych aktywności społecznych, która nie uległa zagładzie podczas II wojny światowej, generowała zachowania adaptacyjne przybyszów na te ziemie, współtowarzyszyła nowemu Wrocławowi. Miastu młodości jak głosił kultowy neon na akademiku Dwudziestolatka, ale i w opisywanym czasie centrum nowoczesnej, rodzimej informatyki – w 1959 roku powstały zakłady Elwro, kilka lat później ZETO (1964), którego modernistyczna siedziba odgrywała „kluczową rolę dla budowania tożsamości polskiego Wrocławia”³.

Kilkuletniemu użytkownikowi czasoprzestrzeni awanturniczo–przygodowej tzw. Trójkąta ówczesna nowoczesność jednak zazwyczaj nie towarzyszyła. Była narracją medialną w „Słowie Polskim” czy „Gazecie Robotniczej”, lecz dzienniki z epoki, przeglądane przez ojca rano po otwarciu zakładu fotograficznego ze względu na kronikę sportową i wyniki gier liczbowych, łądowały na srebrzystych blachach suszarki odbitek wywołanych uprzednio w ciemni. Aż do rozpadu gazet na skutek wielokrotnego chłonięcia wody i prażenia przez elektryczne grzałki – niezwyklego dla malca instrumentu nadającego gumowatym fotografiom połysk.

Układem odniesienie interpretowanych tu światów były dwie kamienice i ich otoczenia – przy dawnej Einbaumstraße 7, czyli nasz ówczesny adres zamieszkania i prywatny zakład fotograficzny Syrena przy Lützowstraße 2, miejsce pracy ojca. Obie ocalały z wojennej pożogi, tkwiąc w niemal bliźniaczej substancji architektonicznej, pochodzącej z przełomu XIX i XX wieku. Traugutta róg Mierniczej – to adres wypowiedany do taksówkarza, który wiózł kilkuletniego chłopca wytrzeszoną na brukach Wrocławia warszawą lub wołgą z futurystycznie podświetlonym prędkościomierzem z mikrokosmosu do mikrokosmosu, z ulicy Kraszewskiego 7, z Nadodrza, na Przedmieście Oławskie, na Mierniczą 2.

1 Krzysztof Olechnicki (2003: 303).

2 O skomplikowaniu funkcji interpretacyjnej fotografii dokumentalnej pisał obszernie André Rouillé ([2005] 2007: 156 i nn.).

3 Beata Maciejewska (2023).

2.

Artykuł naukowy powinien stawiać klarowną tezę. A zatem: w śródmiejskiej enklawie poniemieckich kamienic Wrocławia po 1945 roku powstała mityzowana czy też obdarzona miejską legendą społeczność, stanowiąc kulturę swoiście małomiasteczkową, acz ulegającą instytucjonalnym transmisjom wzorów kultury oficjalnej, wszakże pozostającą w lekkim dystansie wobec dyskursu polityki. Tej enklawie z lat 1958–1964 dajemy tu intymnie udokumentowane, ale i ułomne świadectwo, pamiętając, iż:

[...] odkąd memoraty uzupełnia pamięć wizualizowana, odkąd zbieramy posążki, rysunki, obrazy i fotografie, podczas archiwizowania obrządków lub rytuałów zbiorowych publiczność i aktorzy medialnego aktu bez względu na rodzaj technologii zawsze uczestniczą w swoistym castingu, a fachowcy strukturyzują czasoprzestrzeń i zachowania ludzi (starosta weselny, urzędnik, fotograf, ksiądz, organizator pochodu czy służby porządkowe). Uzyskany image (szycie kostiumu, wizyta u fryzjera, biżuteria i symbole władzy), jego późniejsza trwałość i ranga oraz popularyzacja były „od zawsze” szeroko komentowane po samym zdarzeniu i lokowane w archiwach domu, parafii lub zakładu pracy. W wielu domostwach – o czym przekonują zbiory etnograficzne – oprócz fabuł archiwizowano właśnie wyglądy: zapis obrazu (fotografie i rysunki), kostiumy i gadzety (pamiątniki, szarfy obrzędowe, hafty, makatki itp.).

W mieście oprócz rytuałów serio dawne spektakle mediów miały także oblicze buffo. Teatralizacja czasu wolnego (odpusty, zabawy ludowe w parkach, podróże statkiem żeglugi śródlądowej, majówki, wizyty w cyrku i w wesołych miasteczkach) zapewniał nieskończoną ilość ról „do wykupienia” w kasie biletowej i do odegrania w odświętnie zmodernizowanej przestrzeni miasta. (Pułka 2010: 15–16)

Cytowane powyżej konkluzje dotyczą polskich małych miast z przełomu XIX i XX wieku. W znacznej mierze – jak uważamy – także analizowanej czasoprzestrzeni fragmentu Trójkąta.

3.

Rekonstruując miastokulturę dzieciństwa z początku lat 60. XX wieku nie sposób zapomnieć o niezwykłości *theatrum* ulicy. Czasoprzestrzeń poniemieckich kamienic i, co istotne, ich oficyn oraz podwórzy w kwadracie Miernicza – Traugutta – Prądyńskiego – Łukasińskiego, dokąd wyruszałem wielokrotnie jako uczestnik, świadek i współanimator zdarzeń, stanowiła *centrum mundi* ówczesnego kosmosu dziecięcych zabaw i prospołecznych peregrynacji. Z pewnością postrzeganych raczej jako swoista bajkosfera, a nie *opowieści przestrzenne* w duchu de Certeau⁴.

Wspomnijmy, iż była to czasoprzestrzeń tożsamości swoistej, wolnej w znacznej mierze od opresyjnych praktyk medialnych kultury globalnej (raczej radiofonizowanej niż utelewizyjnionej – pierwszy OTV pojawił się w naszej kamienicy w 1963 roku, kosztując trzykrotną wartość średniej pensji) i – poza instrumentami kontroli gospodarczej – polityki jako takiej (implementowanej zazwyczaj za pośrednictwem satyrycznej „Karuzeli”); dość wspomnieć, iż kino Tęcza przy ul. Kościuszki wyświetlało filmy z kilkumiesięcznym opóźnieniem, a jedyny upowszechniający oficjalną propagandę kiosk Ruchu u zbiegu Pułaskiego i Traugutta pozostawał w cieniu katolickiego typu religijności, emanującego

4 Zob. Michel de Certeau ([1980] 2008: 115).

z barokowych, więc estetycznie ekstatycznych kościołów św. Trójcy i – nieco dalej – św. Maurycego, oferującego rytuały w szczególnie nacechowanej trójwymiarowej czasoprzestrzeni⁵.

Nadto przypisanie do tego miejsca miejsc podlegało dyscyplinie czasu zabawy i hierarchii wartości rodzinnych. Nie była to zatem wędrówka w pełni spontaniczna. Granice wolności zakreślali rodzice i inni dorośli – sąsiedzi ojcowskiego zakładu, klienci, wreszcie, sporadycznie, pracownicy instytucji państwowych (pedagodzy, milicjanci, pracownicy służby zdrowia itp.). Na tym tle ówczesna miastokultura Trójkąta zda się zarówno kolekcją zurbanizowanych zachowań, jak i typem nieco archaicznego, prowadzonego *face to face* dyskursu prywatno–publicznego, oznaczając koegzystencję autorskich komunikacji, czyli kreacji tworzonych przez indywidualne działania, ale lokowanych w polu widzenia zbiorowości i tak czy inaczej (od plotki i anegdoty po fotografie właśnie) zachowywanych w zbiorowej pamięci, przez co wydawać się mogły „szczególnymi źródłami tożsamości” grubo przed „globalnym nieporządkiem i niekontrolowaną zmianą”⁶. Wszak był to czas gospodarki planowej i trybu nakazowo–sprawozdawczego dla aktywności publicznych.

Podstawową zasadą organizującą notatki antropologa (foto)przeszłości zda się analiza relikwów i artefaktów – struktury urbanistycznej, w tym traktów komunikacyjnych jako generatorów aktywności prospołecznych i postaw, oraz rekwizytów, kostiumów i gadżetów cywilizacyjnych, nadto elementów charakterystycznej scenografii dzielnicy – w tym zapachów, fonosfery i iluminacji ulic – czy lokalnych kreacji rytualnych i mitycznych, co potraktowane jako konglomerat komunikacyjny pozwala mówić o specyfice swoistych klisz mentalnych ewokowanych przez wieloaspektowe „życie dzielnicy”⁷.

Być może właśnie owe specyficznie lokalne klisze pozwalają pisać o małomiasteczkowej mentalności w jakimś stopniu odseparowanej od centrum – od jego komunikacji i narracji czy pejzaży. *Małość* tego uniwersum (w sensie rozległości czasoprzestrzennej) oraz *oryginalność* byłyby wyróżnikiem terytorialności i generatorem tożsamości. Jeśli pejzaż centrum miasta w znacznym stopniu jest pejzażem przymusowej teleportacji i niczyjej, bo trudno identyfikowalnej przyszłości, o tyle pejzaż dzielnicowego kwartału zdawał się oswojony i teraźniejszy, nadto ubogacony o narracje okolorodzinne, także te skierowane ku odbiorcy dziecięcemu. Praktyki komunikacyjne dokonywały się w zdelimitowanej czasoprzestrzeni dzielnicy wobec ograniczonego i rozpoznawalnego audytorium – inaczej niż współcześnie.

Ponadto dzielnica była wówczas opatrywana znamieniem zmazy jako czasoprzestrzeń społecznej i politycznej tymczasowości – wspomniane klisze mentalne konotowały polityczne przesłanki o nietrwałości statusu owych odzyskanych Ziem Zachodnich i Północnych, w jakiejś mierze wspierane antyniemiecką propagandą pism satyrycznych oraz zimnowojenną publicystyką partyjnych dzienników. Możemy zatem mówić o „piastowskim” centrum oraz o przestrzeni ubocznej, historycznie i politycznie zdegradowanej czy zafalszowanej przymusem politycznych relokacji, o świecie rozchwianych wartości, podejrzanych etosów i dwuznacznych symboli⁸. Ich prawdopodobnym efektem było zrywanie więzi z dzielnicą przez mieszkańców przenoszących się do nowobudowanych blokowisk. W wymiarze antropologicznym byłyby to zatem przestrzeń – podobnie jak każde przedmieście – łącząca „wielkomiejskie

5 Zob. Eric W. Rothenbuhler ([1998] 2003: 159 inn.).

6 Zob. Manuel Castells ([1997] 2008: 70).

7 Zob. Leszek Pułka (2008: 10).

8 Por. publicystyczne teksty: Dorota Kuźnik (2022). Zob. także „Trójkąt Bermudzki we Wrocławiu – Architektura, historia i burzliwa przeszłość”. [Na:] <https://www.wroclawskiportal.pl/trojkat-bermudzki-we-wroclawiu/> [data dostępu: 7.08.2023].

awanse i modernizację wzorów kultury z małomiasteczkowym oraz ludowym konserwatyzmem form⁹⁹. Michalina Leńska (2001) pisała, cytując Katarzynę Szalewską:

Polifonia głosów wydobywa w przestrzeni niewielkiego miasta inne paradygmaty. Uwarunkowania przeszłości, dziedzictwo historyczne, mityczne i kulturowe wyobrażenia tworzą swoisty „palimpsest traum i urwanych narracji. (Leńska 2001)

Pomijając pewną egzaltację – zgoda na palimpsest i polifoniczność narracji.

4.

Przed 15 laty – zatem przed smartfonową rewolucją – na forum internetowym gazeta.pl pojawiło się pytanie o „małomiasteczkowość”. Cybernetyczny *vox populi* wspominał wówczas m.in. o kilku istotnych cechach charakterystycznych:

[...] myślenie typu „co ludzie powiedzą”, oglądanie się na innych, bierność życiowa, płynięcie z prądem, liczenie się z innymi (ale i wywyższanie własnej osoby), nadmierne przejmowanie się rzeczami nieistotnymi, *życie światłem odbitym* (z seriali telewizyjnych), co ma rekompensować brak własnego *życia*; enklawa społeczna, w której wszyscy się znają, kameralność (często z pewnym smrodkiem), nadmierne interesowanie się sprawami sąsiadów i roznoszenie plotek; nieco bardziej pozytywne: wolniejsze tempo życia, znajomi w każdym sklepie, na poczcie i w banku, bezpieczne środowisko dla dzieci na podwórku i w drodze do szkoły, mama w domu; rzeczownik małomiasteczkowość może mieć konotacje negatywne, czyli to co poprzedniczki wymieniły: zawiść, plotki, zastaw się a postaw się, odpustowa religijność/bogobożność, duszenie się we własnym sosie. (nolus i inni forumowicze 2008)

Sumując wrażenia, małomiasteczkowość zakodowana w pamięci zbiorowej to komunikacja rozpoznawalnej populacji niewielkiego obszaru urbanistycznego o charakterystycznych cechach interakcji takich jak: ograniczona aktywność wobec świata zewnętrznego, bezrefleksyjna multiplikacja zmediatyzowanych wzorów osobowych, aprobata niekreatywnej codzienności, ekskluzywność wobec obcych, dominacja światopoglądu zdroworozsądkowego, wzajemna inwigilacja, skłonność do plotek, trudno modyfikowalna opinia o rodzie (rodzinie), materialna pożyteczność. Ale i konglomerat pozytywów: poczucie bezpieczeństwa, style życia aspirujące – mówiąc współczesnym językiem – do egzystencji typu *słow*, istotna religijność (jednak także dewocja), wreszcie rozpoznawalność i responsywność komunikujących.

Podkreślam znaczenie czasu tych wypowiedzi – rewolta mediów społecznościowych z pewnością podobne wyznania obróciła w niwecz, choć jeszcze w 2019 roku pisał Piotr Stankiewicz (2019):

Doświadczenie małomiasteczkowe będzie inne. Tutaj „wszyscy się znają”, dużo częściej trzeba mówić dzień dobry na ulicy, a wszelka idea musi się rodzić i rozwijać „bliżej życia”. Obracamy się w gronie znacznie bardziej kameralnym, a wszelką myśl dużo szybciej trzeba konfrontować z rzeczywistością. Jeżeli ona nie ma pozostać czystą abstrakcją, to musimy rozmawiać o niej z konkretnymi ludźmi, znanymi nam z imienia, nazwiska i biografii. Nie możemy się ludzi ścianą anonimowości. To jest świetna szkoła „przykrajania” myśli do rzeczywistości, szkoła, która zaprocentuje w mieście każdej wielkości. (Stankiewicz 12.03.2019)

9 Leszek Pułka (2010: 143).

Jako kreacja urbanistyczna małe miasto oferuje organiczność struktury funkcjonalno–przestrzennej, czyli czasoprzestrzeń zwartą, wyrazistą, opatrzoną kulturowymi dominantami (kościół, ratusz, szkoła, posterunek itp.), proporcjonalność traktów komunikacyjnych i usług poddanych ruchowi pieszemu, alternatywność układów komunikacyjnych („swobodny wybór dróg dotarcia do celu”), identyfikowalną przestrzeń publiczną oraz czytelność wzorów kultury (scenariuszy kultury) i charakterystyczną mikroskalę komunikacji personalnej, ewokującej klarowne dystynkcje lokalnej tożsamości¹⁰.

W *Tożsamości kulturowej społeczności małomiasteczkowej* Grzegorz Odoj (2007) charakteryzował małomiasteczkowość jako społeczny konstrukt wielopokoleniowej współpracy i współlistnienia rodzin o tradycji rzemieślniczej i handlowo-kupieckiej, stanowiących swoisty imperatyw cywilizacyjny dla przedmieść i wsi. Małomiasteczkowość byłaby zatem nie tylko transmitterem dóbr i usług, ale i formacją kulturotwórczą o wyrazistych systemach wartości, intrygującej obyczajowości oraz przywiązaniu do tradycji ewokujących „swojskość”. Małe miasteczko, zdaniem autora, to „[...] forma niewielkiej społeczności lokalnej o silnej świadomości tożsamości społecznej i kulturowej wyrażającej się poczuciem więzi wewnętrznej, przywiązaniem do miejsca pochodzenia, swoistą formą życia społecznego i kulturalnego”¹¹.

W przypadku rekonstruowanej społeczności Trójkąta wspólne miejsce pochodzeniu musimy wymienić na dwa fantazmaty – kresów (skąd pochodzili repatrianci) oraz centrum (skąd zazwyczaj przybywali przesiedleńcy), a jednolitą obyczajowość na synkretyzm kulturowy, czerpiący z polskiej, niemieckiej, ukraińskiej i żydowskiej obyczajowości i komunikacji (bo te społeczności po 1945 roku zaznaczyły swoją obecność na Dolnym Śląsku). Nadto dołączmy kolejne przesłanki interpretacyjne: złożona struktura i skomplikowana sieć małych grup społecznych (rodzina, sąsiedzi, profesje), zagęszczenie czasoprzestrzeni skutkujące specyficznymi interakcjami, koncentracja funkcji związanych z miejską organizacją i stylem życia¹².

5.

Poziom urbanizacji w Polsce przedwojennej pozostawał w wyraźnej nierównowadze wobec dobrze zurbanizowanych ziem Dolnego Śląska – w latach 30. XX wieku wskaźnik zagęszczenia w Niemczech wynosił 230 km² na jedno miasto i aż 611 km² na obszarze Polski, choć większość z niemieckich ośrodków – 65,3% – były to miasta małe, liczące poniżej 5 tys. mieszkańców, skupiające aż 47,6% ludności.

Po przejściu tych ziem przez Polskę nastąpiła ich degradacja – głównie z powodu wojennych rabunków, militarnej destrukcji, szabru i politycznego eliminowania sektora prywatnego, który w małomiasteczkowych społecznościach Niemiec dominował. Migracja i przesiedlenia obejmowały nadto ludność przeważnie o zawodach rolniczych lub szczegółowo nieokreślonych, co skutkowało licznymi anegdotami o wrocławskich ogródkach przydomowych, ale i wielkomiejskich balkonach i łaźniach wykorzystywanych do hodowli ptactwa a nawet nierogacizny. Jak wspomina Marian Muszkiewicz (2020):

10 Zob. Bartłomiej Sroka (27.07.2022).

11 Grzegorz Odoj (2007: 7).

12 Grzegorz Odoj (2007: 8).

[...] gdyby nie zdecydowały względy natury polityczno-ustrojowej, w naturalny sposób, mimo zniszczeń wojennych, problemów z zagospodarowaniem, wysiedlaniem Niemców i osiedlaniem Polaków, Dolny Śląsk dążyłby do odtworzenia tej struktury społeczno-gospodarczej, jaką posiadał przed wojną. O sile tego procesu *świadczą wydarzenia lat 1945-1947, przejmowanie zastanych struktur gospodarczych* i budowa na ich bazie polskiego ładu społecznego, szczególnie dynamiczna w sektorze pozarolniczej gospodarki prywatnej. (Muszkiewicz 2020: 53)

Rok 1948 to zarzucenie trójsektorowego modelu gospodarczego. Stawką był wzrost przemysłu ciężkiego i kopalnictwa, czyli fundamenty gospodarki planowej. W swym obszernie udokumentowanym studium Muszkiewicz (2020) wspomina: „[...] badania pozwalają wyraźnie określić rodowód społeczny dolnośląskich rzemieślników. Prawie 2/3 tej grupy społeczno-zawodowej miało pochodzenie chłopskie i robotnicze”¹³. W 1945 roku wśród 144 451 osiedlonych przez PUR osób dominowali pracownicy umysłowi i zatrudnieni w przemyśle (17 516 osób) oraz rzemieślnicy i kupcy (odpowiednio – 9361 oraz 8891 osób) wreszcie 5724 rolników. 22 704 osoby nie mieściły się w żadnej z tych kategorii, wchodząc – jak sugeruje autor – do sektora gospodarki prywatnej¹⁴.

Monografia Muszkiewicza (2020) powala domniemywać, iż klasycznie, mieszczańsko zurbanizowaną czasoprzestrzeń Trójkąta wypełnili zatem repatrianci i przesiedleńcy, z których znakomita większość czerpała ze wzorów kultury typu ludowego, z kultury robotniczej oraz małomiasteczkowej. Przesiedleńcy „pragnęli otrzymać warunki lepsze, aniżeli dotychczas”, repatrianci „zmuszeni byli zadowolić się warunkami, jakie zastali”. To ważny klucz interpretacyjny – małomiasteczkowy stygmat *terrae depredatae* wynikający z wieloletniego szabru (przesiedleńcy) oraz trauma historii skutkująca potrzebą swoistego folkloryzowania, rytualizowania i osvajania zastanej rzeczywistości (przesiedleńcy) skutkowało swoistą obyczajowością czy też poddawaniem w wątpliwość paradygmatów kultury socjalistycznego mainstreamu.

6.

Na początku lat 60. przestrzeń ulicy Mierniczej była dla kilkuletniego chłopca intrygującym miejskim *theatrum*. Ważny, personalizowany punkt obserwacyjny stanowiła kolekcja kanek na mleko – przywożonych o poranku do narożnego sklepu z nabiałem, odwożonych po południu niezgrabną ciężarówką lublin. Wykonane z grubego aluminium ustawiały ciało do pionu, można też było na nich, kiedy puste, przysiąść, obserwując z pozornym *desinterese* przechodniów i pojazdy. Istotny był ich zapach – o poranku pełen świeżości mleka i śmietany, o zmierzchu kwaśny, dokuczliwy, oraz uchwyt i mechanizm domykania pokryw – źródło niebanalnych dźwięków.

Spektaklem samym w sobie było obserwowanie magicznych ruchów ekspedientek nalewających aluminiowym nabierakiem śmietanę i mleko do szklanych butelek. Te akty wypełniania białą pustki szkła, szurgot skrzyń z białą i złotą kapslowanymi butlami mleka, wielkie bryły masła cięte długim nożem, toczone na ladach koliska sera mogły się wydawać pierwszą z codziennych magii życia. Po drugiej stronie ulicy fascynowały podobnie – w sklepie spożywczym – mosiężne, wielkie puszki z pachnącą owocami marmoladą krojoną zręcznie w foremne bryły i płyty.

13 Marian Muszkiewicz (2020: 32).

14 Marian Muszkiewicz (2020: 30).

Szaro brukowaną granitową kostką ulicę wypełniały nie tylko zapachy i odory – od jesieni węglowe dymy i sadze snuły się z kominów, wróble dokazywały w końskim łajnie, bo co i rusz turkotały po bruku wozy wozaków–węglarzy, spaliny dwusuwów wierciły w nozdrzach; ważna była nadto śródmiejska fonosfera, dość niewyraźne światło, wszak ulica była swoistym kamiennie–cegłanym wąwozem, do którego na krótko zaglądało słońce, naznaczając fakturę bruków, granitowych płyt dość szerokich chodników, boniowanych i licowanych cegłą ścian kamienic, kutych krat balkonów.

Fotografie przypominają, że była to przestrzeń szczególnego bezpieczeństwa – na ulicy parkowało zaledwie kilka samochodów i jednoślądów. Jezdnie przecinały tylko wozy z węglem, dostawcy produktów spożywczych i zachwycające pojazdy MPO – śmieciarki oraz polewaczki karosa. Latem kierowcy polewali dla obopólnej uciechy gromadkę małych biegających chodnikiem w tempie wolno jadącego wozu. *Clou* samochodowych ekstaz – obok samotnych syren i octavii – stanowił biały, skrzydlaty krążownik szos chevrolet Impala, fascynujący panoramiczną szybą i sprężystością amortyzatorów.

Efektowne wieżyczki i attyki, stylowe obramienia okien wykonane w tynku, cemencie czy gipsie – maskarony, putta i klasycyzujące w formie postacie, kolumny, pilastry, okna zwieńczone łukowatymi i trójkątnymi kordonowymi gzymsami, gdzieś edykuły, niewielkie, więc tajemnicze okienka poddaszy i suterren, nadbramne maskary, medaliony i sztukaterie sieni, a w niektórych bramach niemal pałacowe schody z żeliwnymi podstopnicami. Wreszcie piwniczne i podwórzowe drzwi, zawsze nijakie, sponiewierane, kontrastujące z kamienną powagą stopni wejściowych, wiodących od ciężkich, bogato fazowanych bram ku mieszkaniom *piano nobile* czy kolejnych, często niższych pięter (budynki przy Mierniczej są zazwyczaj pięcio– lub sześciokondygnacyjne) – o wysokich sufitach zdobionych sztukaterią i mosiężnymi żyrandolami, o pokojach, w których zobaczyć można było ciężkie kredensy z kryształowymi szybkami, toaletki z magicznie multiplikującymi postać skrzydlatymi lustrami, drewniane, przepastne szafy i małżeńskie łoża – często były to wnętrza kompletne, łącznie z kwietnikami i białymi kuchennymi kredensami z pozostawionymi przez Niemców fajansowymi pojemnikami na produkty spożywcze. Napisy *Mehl, Zucker, Brot, Kaffee* były fragmentami swoistego elementarza historycznego.

Wielkie oleodruki w złożonych ramach z Chrystusem idącym po wodzie czy stadkiem łabędzi były czymś równie oczywistym jak wspańiały, czarny fortepian, stojący w jednym z mieszkań I piętra na rogu Mierniczej i Komuny Paryskiej. Okna zawieszano gęstymi firanami, które nosiło się do zakładu ich prężenia. Kiedy wspomnimy popularność modernistycznego designu meblościanki z *Małżeństwa z rozsądku* (1966), wnętrza wielu mieszkań sprawiały wrażenie solidnej teatralnej dekoracji na tle biedapodwórek – klepisk po deszczu pełnych kałuży, zagarniętych krzywiznami obłuszczonego tynku oficyn oraz ponurych suterren – z wodą na piwnicznym korytarzu, pozbawionych toalet, z okienkami tuż pod niskim sufitem.

Przypomnijmy, iż opisujemy epokę zimnowojennego *slow life*, w której dzieci biegały po podwórzach z kluczem na szyi zawieszonym na tasiemce, w drzwiach frontowych nie było domofonów, a większość mieszkańców do wieczora nie rygłowała drzwi wejściowych, co najwyżej zakładając łańcuszek. Wystarczyło przekręcić mechaniczny dzwonek z napisem „Hier klingeln” albo – gdy elektryczny – nacisnąć guzik „Drücken!”, aby wywołać lokatora i wejść do zawsze mrocznego przedpokoju. Kolejny element wspomnianego elementarza niemieckojęzycznej to wąskie, piszczące metalowymi zawiasami blaszane szczeliny w drzwiach z inskrypcją „Briefe” lub „Zeitungen”.

Aurę tajemniczości wzmagały koronkowe, ażurowe podstopnice sączące kształtne, florystycznie ukształtowane strumienie światła, a na wyższych kondygnacjach lichota tymczasowych napraw

balustrad schodowych – tam bowiem mieszkali zwykle mniej zaradni lokatorzy (mówimy o epoce, w której mieszkania przydzielały instytucje państwa). Układ piętér w jakiejś mierze oddawał kastowość ówczesnego społeczeństwa – przynajmniej w związku z zasiedlaniem poddaszy i suterén. To były poziomy ludzie ubogich.

Intrygowały także uchylne okienka łazienek, wychodzące na klatkę schodową, serwujące niekiedy intymne widoki na schody półpiętra, a z pewnością odrażające wonie, mieszające się z zapachami kuchennymi i kwaśnym odorem piwnic pełnych węgla, kiszzonej kapusty i ziemniaków. Część mieszkań – zwłaszcza oficynnych miała wspólne toalety na półpiętrze, co także dopełniało *odor domi*. O fizjologicznych pozostałościach libacji grup spotkaniowych oraz licznych zwierząt domowych nie wspominamy – były oczywistością.

Mimo powszechnej brudnej szarości kamienicznych murów – wszak mieszkania opalano węglem w kaflowych piecach – emanowało z nich dostojeństwo wielkiego miasta. Wystarczyło przejść przez piramidę schodów – z ulicy na podwórze – by zobaczyć świat budowlanej mizერი: przygarbione komórki lokatorskie, liche budy, przybudówki i zadaszenia, garaże i tandetnie zbudowane warsztaty, murki dzielące rozległy kwartał podwórzy w dziwaczne bryły minipodwórek z blaszanymi pojemnikami na śmieci, trzepaki i sznury z bielizną, wreszcie zdewastowane krzewy i drzewa.

7.

W narożnej kamienicy, pod numerem 2 – za warzywniakiem, przez ścianę z mleczarnią, lśniła niewielka witryna z charakterystycznym szyldem o plakatowym kroju liter: Foto Syrena. Do wnętrza prowadziły wąskie drzwi ponad kamiennymi stopniami – obok trzech okien witryny. Szyld i witryna wyszły spod ręki Zygryda M. – liternika, dekoratora i malarza znaków drogowych, żydowskiego więźnia Auschwitz. Do tej znaczącej postaci jeszcze wrócimy.

Witryna intrygowała na tle szaroburych kamienic pewną swawolą kolorystyczną. Oto czarnobiałe fotografie twarzy klientów zawisły na żyłkach – jakby unosząc się w powietrzu – wypełniając płatki stylizowanych kwiatów. Inne fotosy w trójwymiarowych ramkach, jeszcze inne upięte na kształt ogona syreny o ramionach z napisu foto. A w tle jakby sieć rybacka. Zimą zawieszano plisowane wstęgi kolorowych folii wirujących pod wpływem ruchu powietrza. I tabliczka: Foto Syrena wykonuje zdjęcia do legitymacji ubezpieczeniowych szybko i solidnie w ciągu 24 godzin.

Obramienie witryny to poniemiecka, ruchoma, ażurowa krata – zgrzytająca o każdej porze roku, wieczorem układająca się w zygzak, rano ścieśniana do kilkunastu pasków metalu. Za drzwiami hol dla klientów z ogromnym, ciężkim, poniemieckim biurkiem. Pod szybą na blacie kolekcja fotografii. Fotel i taboret dla klientów. Wieszak i lustro za drzwiami. Dwie płaszczyzny drewnianych ścian obitych dyktą. Wszystko barwione olejną farbą. Kotary zasłaniające wejście do studia z maszynerią – lampy oświetleniowe na żelaznych trójnogach, drewniany aparat Nettel z mosiężnymi pokrętkami mieszka i klasyczną czarną płachtą, za nim u boku studia suszarka do zdjęć, węglowy piecyk i wejście do ciemni. U wejścia dla klientów błękitne tło, wiklinowe krzeselko dla pozujących i nieśmiertelny kłęcznik - atrybut fotografowanych rytuałów (pierwsza komunia) oraz niewygodny, bo twardy mimo pluszowego podłokietnika i wąski szezlong, na którym sypiałem wieczorami, gdy rodzice obrabiali zdjęcia komunijne, by zdążyć przed końcem nauki religii w salkach katechetycznych.

Dwa zapachy dominowały w tej przestrzeni – ropy, którą ojciec nacierał raz w tygodniu drewniane deski podłogi, chroniąc drewno przed wilgocią, i chemikaliów w ciemni. Procedura obróbki fotografii analogowej to był magiczny ciąg technologiczny – powiększalnik lub kopiarka, wywoływacz, kuweta z wodą i w następnej kuwecie utrwalacz. Kilka żyłek nieopodał pieca, na których suszono negatywy, rozpraszało silny chemiczny zapach. Papiery fotograficzne także odurzały. I – co mistyczne – półmroczna, czerwona żarówka, która zabezpieczała kolejne etapy pracy przed prześwietleniem, najpierw szklanych, potem foliowych negatywów, czyniąca postacie ojca lub matki przy powiększalniku swoistymi fantomami. Wywoływanie odbitek, przekładanie ich z kuwety do kuwety metalowymi szczypcami było dla kilkulatka wyróżnieniem. Suszenie fotografii na gorących blachach – wymagające szybkich ruchów, aby nie poparzyć dłoni, niedostępne.

Cały proces zajmował zwykle trzy dni. „Pojutrze” było stałą frazą w odpowiedzi na pytanie klienta o odbiór gotowych fotografii. Pomiędzy terażniejszością o owym „pojutrze” był czas rozmów, pertraktacji, ploteczek, grzeczności (jeśli negatyw był naświetlony prawidłowo) lub wyrzekań (jeśli fotoamator nie ustawił odpowiednio migawki do warunków oświetlenia). Były to rozmowy swoiście rytualne, wpisane w życie dzielnicy i okoliczności życia osobistego. Klienci zazwyczaj przychodzili stąd, aby eksponować zdjęcia w jakimś rodzinnym lub instytucjonalnym albumowym *tam*. Marzyli zatem – jak powiada Rouillè – o tezauryzacji obrazów obdarzanych autorskim, ale i profesjonalnym komentarzem. Także, gdy były to fotografie ulepszone, np. przez retusz czy kadrowanie.

8.

Badań publiczności zakładu nikt wówczas nie prowadził. Były to raczej konfesje – deklaracje miejsc zamieszkania, pracy lub udokumentowanego wypoczynku i autoprezentacja (nazwisko klienta zapisywano na kopercie, w której ładował negatyw, a potem – ewentualnie – odbitki). Można jednak podzielić ją na kilka kategorii: *stali bywalcy*, regularnie przynoszący negatywy (kultową postacią był Breslauer, który nie dał się wysiedlić aż do 1967 roku, przyjeżdżający niezależnie od pogody na czarnym rowerze z nogawką zapiętą charakterystyczną spinką, aby uchronić spodnie od wkręcenia w łańcuch, fotografujący detale miasta); *tradycjoniści* – przywiązani do firmy bonusami (np. luksusowe negatywy lub kasety po takich negatywach z USA lub Niemiec Zachodnich, dla tych, którzy sami ładowali film do kaset) albo tradycją domową (kolejne pokolenia fotoamatorów); klienci *dokumentujący systematycznie rytuały rodzinne* (narodziny, chrzest, pierwsza komunია, uroczystości rodzinne, ślub, śmierć); klienci *przypadkowi* (ludzie z miasta) oraz *rezydenci* firmy.

Było ich czterech. Dawid R. życiowo niezaradny akwizytor ślubnych monideł, człowiek o ptasiej, schulzowskiej posturze, peregrynujący regularnie po górniczym Śląsku. Wspomniany wcześniej Zygfryd M. – szyldziarz jak wówczas mówiono, obdarzony tubalnym głosem i niezwykłym poczuciem humoru. Zdzisław N. – pracownik w sowieckich koszarach i dobrowolny pomocnik ojca w zakładzie. Wreszcie Anatol M. – inżynier we wrocławskiej fabryce, łagodny kontestator historii, syn lwowskiego fryzjera. Pełnili rolę – nie licząc się z dziecięctwem słuchacza lub z nim igrając – mentorów politycznych i kulturowych. Tematy po latach wydają się banalne: poczucie humoru i gusta Polaków, polityka polsko–sowiecka, sport, gry liczbowe, ale poruszano także tematy serio, np. polski antysemityzm lokowany wobec niedawnej agresji Niemiec (istotne, że dwaj pierwsi rozmówcy byli Żydami).

Inne praktyki oralne także były klasycznie małomiasteczkowe. Po pierwsze plotki wynikające z lustrowania przechodniów przez kumoszki z otwartych okien – obyczaj nagminny, przekładający się na historie anegdotyczne i opinie o rodach. Procedura oczywista – otwarte okno, parapet z poduszką. Po wtóre swoiste opowieści szarej godziny – jak powiedziałby literaturoznawca. Czyli przyjemnościowe lub alimentacyjne grupy spotkaniowe m.in. u krawca (zakład legalny) / krawcowej (chałupnicze szycie po cichu), w punkcie repasacji pończoch (urocze językowo: podnoszenie oczek), w maglu, w spożywczym (były dwa – przy Łukasińskiego i Traugutta) lub warzywniaku oraz – dla mężczyzn – w okolicy stacji benzynowej, w zakładzie fryzjerskim (tuż za rogiem, przy Traugutta) oraz w zakładzie naprawy sprzętu elektronicznego. Oprócz tego klasyka ulicy – czyli łapanie z guzik i oralny *face time*. Wszystkie te responsywne oracje i narracje powodowały wzmocnienie (lub dramatyczne osłabienie) więzi interpersonalnych, choć skutkowały także (licznie uprawiano donosicielstwo, wszak było to społeczeństwo inwigilujące się wzajem) traumatycznymi doświadczeniami prawnymi (donosy do służb i instytucji kontrolnych powodowały tzw. domiary – wysoki podatek zazwyczaj uniemożliwiający dalsze uprawianie rzemiosła czy działalności chałupniczej lub handlowej).

Odrębny świat to zwyczajowo–obrzędowe grupy spotkaniowe¹⁵. Ojca zapraszano (także z rodziną) na biesiady do rodzin wielopokoleniowych lub zamieszkujących dziwnie podzielone mieszkania. Dokumentując rytuały przejścia (od zdjęć dopiero co narodzonych niemowląt przez chrzty, komunie i śluby, rocznice urodzin i imieniny po pogrzeby starców) fotograf otrzymywał liczne zaproszenia, stając się współuczestnikiem tych ceremonii. Fotografie inicjalne skutkowały fotografiami niemowląt *sauté*, bez żenady umieszczanymi w gablotach i witrynach firmy, ostatnie ceremonie liminalne – zdjęciami zmarłych w otwartej trumnie, zazwyczaj lokowanych w kaplicy pogrzebowej przy kościele Bonifratrów w otoczeniu żałobników, niekiedy fotoreportażem z pogrzebu.

Kultura codzienności nie wypierała wówczas ani obrazów dziecięcej nagości, ani aktów i obrazów śmierci. Fotografia mortualna w jakiejś mierze unieśmiertniała byt jednostkowy, lecz i naznaczała symbolami nicości wizerunek (i postawy) rodziny, sąsiadów i zwykłych gapiów, ewokując – na niewysublimowanym poziomie – *theatrum* dekoracji i kostiumów oraz okolicznościowe rozważania o nietrwałości „rzeczy świata tego” przez fotozapisy rozpacz (ale i anegdoty cmentarne – pokładanie się wdów na jeszcze niezasypaną trumnę, toasty za zdrowie nieboszczyka podczas stypy itp.), w konsekwencji dookreślając wsparte obrzędami modlitewnymi refleksje na temat możliwości obcowania z *sacrum*¹⁶. Były to fotografie ciał огоłocone z erotyki (tę zapisywała aktywność studyjna, np. poprzez sesje fotograficzne żon marynarzy i żołnierzy, albo plenerowa – nieupubliczniana, niekiedy do zobaczenia w trakcie procesu wywoływania).

Jednym z istotnych elementów owych biesiad–performansów oprócz klasycznych oracji była fonia – podczas spotkań afirmatywnych odtwarzano muzykę z radia lub plastikowych pocztówek dźwiękowych, wzbogacając „formuły słowne, porzekadła, zwroty przysłowiowe i tzw. toasty współkomponujące sytuację „spotkania” alkoholowego”, stanowiąc „wąskie, ale bardzo istotne pasmo komunikacji wewnątrzgrupowej”¹⁷. Istotną rolę odgrywali w nich muzykujący amatorzy – zazwyczaj akordeoniści lub mandoliniści – pełniąc rolę klasycznych „zapiewajłów” albo, jako „dusza towarzystwa”, sterując narracją spotkania. Dzieci – mimo wspólnego menu – sadzano przy osobnych stolikach, były zatem biernymi

15 Zob. Roch Sulima (2000: 93 i nn.).

16 Tomasz Ferenc (2005: 79 i nn.).

17 Roch Sulima (2000: 97).

świadkami zdarzeń, pełniąc co najwyżej w późnych godzinach wieczornych rolę „popsujabawy”. Kładziono je wówczas do łóżek, nie bacząc na pleć, higienę czy konieczność zmiany kostiumów na nocne.

Na fotografiach z epoki wspomniane menu nie wydaje się szczególnie wyrafinowane. Dominuje klasyczna kuchnia polska (na ciepło barszcz, bigos, wieprzowina) i półmiski zimnych wędlin, sałatki jarzynowe, główizna i studzienina, śledzie – istotne, że były to potrawy spod ręki gospodyni. Alkohole – zazwyczaj likiery, nalewki, wermuty i wódki. Piwa i oranżady zamykane charakterystycznym porcelanowym korkiem. Ciasta domowe, jedynie torty z cukierni – czego dowodzą kunsztowne napisy dedykacyjne i fantazyjne florystyczne dekory oraz fascynująca smakiem kandyzowana trzcina cukrowa.

9.

Opisywany w tym tekście album rodzinny dokumentuje także kostiumy. Codziennosc to zazwyczaj ubiory z tkanin epoki – popelina, flanela, kreton, bawełna, stylon, elana, sporadycznie wełna, konsumenckie substancje nie ułatwiające nanoszenia na ubiory znamion mody w rozumieniu Georga Simmla ([1909] 2006) – głównie z powodu ich złej jakości. Ulica – poza służbami miejskimi i politycznymi – nie epatowała z kolei klasycznymi kostiumami robotniczych profesji. Przy sześciodniowym tygodniu pracy rzeczy modne, które wywierały „coraz większy wpływ na smak, przekonania teoretyczne, a nawet moralne postawy życia” pojawiały się zazwyczaj w niedzielę oraz podczas wspomnianych odświętnych rytuałów egzystencjalnych. W dzielnicy nie było tak modnych np. w stolicy czy Krakowie kawiarni i klubów jazzowych – oba lokale przy Traugutta (Kosmos i Astoria), dedykowane były albo libacjom w tym pierwszym, albo mieszczkańskim w stylu obiadom i zabawom zbiorowym. Popularne wówczas dansingi były domeną centrum. Indywidualność jako emanacja wolności jednostki poprzez praktykowanie trendów mody (inspirowanej przez żurnale czy cenzurowane media modowe) wzbudzała zawiść, obmowę, plotki niejako na przekór opinii, iż „moda jest szczególną formą życia, która ma zapewnić kompromis między tendencją do społecznego zrównania a tendencją do indywidualnej odrębności”¹⁸. Trójkąt zdecydowanie zrównywał.

Nadmierna indywidualizacja była trudna z kilku powodów – ideologii nakładającej przymus skromności, ułomności gospodarczego systemu nakazowo-rozdziałczego, niezdolnego do zaspokajania potrzeb oraz popularności tzw. ciuchów (produktów z prywatnego importu na targowiskach, które nie operowały w makroskali, sprzedając pojedyncze egzemplarze ubrań z USA – jak wrocławski plac Nowy Targ). Pamiętając zatem o kopiowaniu mody przez prywatne krawcowe, co jednak trudno nazwać lansowaniem trendów, oraz o dominacji produktów popularnych – zawsze spóźnionych, na ogół kiepskiej jakości, z estetycznego punktu widzenia nijakich, rozsądniejsze wydaje się zastosowanie innych dystynkcji – *zwykłości* oraz *elegancji*.

Zwykłość wiązała się ze stagnacją życiową, skoro socjalizm jako instrument zideologizowanej socjalizacji nie oferował ani przyspieszonego rozwoju ku wzorom Zachodu, ani społecznego awansu poprzez innowacyjny wizerunek jako warunków bycia trendy. Z kolei ówczesna elegancja w opisywanej dzielnicy – jako emanacja wolności – była z gruntu mieszczkańska, raczej przywołująca trwałość i dyskrecję niż chęć indywidualizowania jednostki. Raczej potwierdzała gusty niż je inspirowała. Co prawda dało się zaobserwować niedzielne pelisy z toczkami z identycznej materii jak kołnierze, w miarę wytworne futra,

18 Georg Simmel ([1909] 2006: 24).

wełniane płaszcze, ale łączono je nie tylko z kapeluszami od modystki, lecz i z chustkami na głowie (na co skądinąd mogły mieć wpływ gwiazdy kina). W tej samej czasoprzestrzeni, której punktem towarzyskich kulminacji była msza święta, pojawiały się także kostiumy wiejskie – z chustami i przepastnymi spódnicami noszonymi jak w społecznościach rolniczych. Klasyczne ubiory męskie – garnitury, spodnie garniturowe do swetra, płaszcze i kurtki wzbogacano tzw. tureckimi szalikami i beretami z antenką w stylu francuskim. Pierwszym faktycznym, powszechnie noszonym produktem mody w szóstej dekadzie stał się dopiero importowany – także przez Modę Polską – płaszcz ortalionowy, na wiele lat wypierając trencze. Drugim trudny do zdobycia nawet na ciuchach jeans – symbol rockandrollowej młodości¹⁹.

Dom Mody Telimena i Moda Polska powstały co prawda w 1958 roku, ale ich produkty zazwyczaj eksportowano lub dawały się oglądać na okładkach „Przekroju”, legitymizując modę jako element socjalistycznej normalności – swoisty pasaż tonowania krytycznych wobec dominacji wzorów kulturowych ze Wschodu nastrojów społecznych. Szyk i elegancja łączyły się zatem przez wiele lat z półkonspiracyjnymi pracowniami krawieckim, szyjącymi modę kobiecą na miarę, w których kopiowano wzory z zachodnich żurnali i polskich pism modowych jak „Świat Mody”, epatujący podtytułem „czasopismo poświęcone modzie dla wszystkich” i zamieszczający wykroje.

Kostiumy dzieciństwa z dzisiejszej perspektywy wydają się raczej praktyczne niż modne, ponieważ dzielnica – ze względu na wspomnianą inwigilację oraz dość powszechne ubóstwo – nie skłaniała do epatowania zamożnością nawet poprzez ubiory dedykowane rytuałom jak chrzest czy pierwsza komunია. Ponadto musiały ułatwiać uczestniczenie w zabawach na świeżym powietrzu – gry w manson, podchody, czarnego luda, palanta, pikutów czy wyprawy na kąpielisko Oławka lub skute lodem wody tej rzeki.

Dominowały bawełniane dresy z wiecznie rozciągniętym ściągaczami albo – od wiosny do jesieni – krótkie spodnie na szelkach do flanelowej kraciastej koszuli lub bawełnianych koszulek, rozpinane, kwieciste płócienne koszule i – jako sygnał mszalnej elegancji – pseudomarynarskie mundurki z kołnierzem z lamówkami i wywijanym krawatem. W chłodne dni noszono kardigany i swetry z szalowym kołnierzem, czasem zapinane na ramieniu, lub tzw. wiatrówki do klasycznego beretu. Zimą – ciemne płaszczyki lub budrysówki w kratę do wełnianej czapki koniecznie z pomponem. Zawsze jasne, opadające swawolnie skarpety do butów – od sandałów i trampek po mokasyny. Kostiumy dedykowane czasowi zabawy świątecznej (np. Mikołajki) to – w rodzinnym wydaniu – strój kowbojski z rewolwerem na kapiszony. Stroje szkolne kompletnie unifikowały wszystkich fartuszkami i – obowiązkowo – wielkimi kokardami dziewcząt.

10.

Czy w istocie wspomniany tu Trójkąt był małomiasteczkową krainą kulturowego dzieciństwa? Dla kilkuletniego obserwatora z pewnością tak. Spełniał kryteria komunikacyjne małego miasteczka choć niejako á rebours ulokowanego w stosunkowo wielkomiejskiej architekturze. Jego konstrukt czasoprzestrzenny wspierał małomiasteczkowe gesty kulturowe, obrzędy, narracje i dyskursy. Publiczność tych ulic była rozpoznawalna, w znacznej mierze wycofana wobec zideologizowanej narracji centrum, aprobująca zrytualizowane promieszkańskie gesty i obrzędy codzienności, nieufna wobec obcych, czerpiąca ze zdroworozsądkowych doświadczeń wspólnoty, wzajem zinwigilowana, więc

19 Zob. film dokumentalny Joanny Jaworskiej i Katarzyny Kościelniak *Szafa polska 1945–89*”, TVP 2006.

upowszechniająca intymne konfesje, moralnie tradycjonalistyczna, wspierająca system wartości czerpiący z tradycji kościoła katolickiego. Wreszcie w rozpoznawalności rodzinnych i sąsiedzkich narracji totalnie responsywna.

Bibliografia

- Castells, Manuel ([1997] 2008) [*The Power of Identity*, Vol. II [in:] *The Information Age: Economy, Society and Culture* trilogy. Cambridge, Massachusetts; Oxford, UK: Blackwell]. Przełożył na język polski Sebastian Szymański. *Siła tożsamości*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Certeau, de Michel ([1980] 2008) [*L'Invention du Quotidien*, Vol. 1, Arts de Faire. Paris: Union générale d'éditions]. Przełożyła na język polski Katarzyna Thiel-Jańczuk. *Wynaleźć codzienność. Sztuka działania*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Ferenc, Tomasz (2005) „Odrzucony język fotografii mortalnej”. [W:] Tomasz Ferenc, Krzysztof Makowski, Andrzej Bator (red.) *Przestrzenie fotografii. Antologia tekstów*. Łódź: Galeria5; 9–108.
- Kuźnik, Dorota (6.9.2022) „Wrocław ma swój własny Trójkąt Bermudzki. O tym, co się dzieje pomiędzy tymi murami krążą legendy”. [Na:] <https://natemat.pl/434164,trojkat-bermudzki-we-wroclawiu> [data dostępu: 6.08.2023].
- Leńska, Michalina (07.07.2021) „Paradygmat prowincji i mentalności małomiasteczkowej. Kazus Czerwonego i czarnego Stendhala i Zabić drozda Harper Lee”. [W:] *Biuletyn Polonistyczny*. [Na:] https://biuletynpolonistyczny.pl/pl/articles/michalina-lenska-paradygmat-prowincji-i-mentalnosci-malomiasteczkowej-kazus-czerwonego-i-czarnego-stendhala-i-zabic-drozda-harpe,221/details#_ftn3 [data dostępu 5.08.2023].
- Maciejewska, Beata (2023) *Właściciel złożył wniosek o wyburzenie modernistycznego budynku ZETO. „Bądźmy mądrzy przed szkodą”*. [Na:] <https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,30039524,czy-zeto-zostanie-wyburzone-wlasciel-zlozyl-wniosek-konserwator.html> [data dostępu: 3.08.2023].
- Muskiewicz, Marian (2020) *Rzemieślnicy, kupcy, przemysłowcy na Dolnym Śląsku w latach 1945–1950*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.
- nolus (i inni forumowicze) (2008) „małomiasteczkowość – co to wg was znaczy”. [Na:] *Portal Gazeta.pl Forum*. [Na:] https://forum.gazeta.pl/forum/w,567,87334697,87334697,_malomiasteczkowosc_co_to_wg_was_znaczy_.html [data dostępu: 5.08.2023].
- Odoj, Grzegorz (2007) *Tożsamość kulturowa społeczności małomiasteczkowej*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Olechnicki, Krzysztof (2003) *Antropologia obrazu. Fotografia jako metoda, przedmiot i medium nauk społecznych*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Pułka, Leszek (2008) „Szkic o miastokulturze”. [W:] *Kultura Współczesna* 4 (58). Warszawa: Narodowe Centrum Kultury; 5–26.
- Pułka, Leszek (2010) *Utracona prywatność. U progu XX-wiecznej ekspansji mediów. Studia antropologiczne*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Redakcja Serwisu *Niezależnego portalu aglomeracji wrocławskiej* (2022) „Trójkąt Bermudzki we Wrocławiu – architektura, historia i burzliwa przeszłość”. [Na:] <https://www.wroclawskiportal.pl/trojkat-bermudzki-we-wroclawiu/> [data dostępu: 7.08.2023].
- Rothenbuhler, Eric W. ([1998] 2003) [*Ritual Communication: From Everyday Conversation to Mediated Ceremony*. California, London, New Delhi: SAGE Publications]. Przełożył na język polski Janusz

- Barański. *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Rouillé, André ([2005] 2007) [*La Photographie, entre document et art contemporain*. Paris: Gallimard]. Przetłumaczył na język polski Oskar Hedemann. *Fotografia. Między dokumentem a sztuką współczesną*. Kraków: TAIWPN Universitas.
- Simmel, Georg ([1909] 2006) [*Brücke und Tür. Essays des Philosophen zur Geschichte, Religion, Kunst und Gesellschaft*. K.F. Koehler Verlag Stuttgart]. Przetłumaczyła na język polski Małgorzata Łukasiewicz. *Most i drzwi. Wybór esejów*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Sroka, Bartłomiej (27.07.2022) „Suburbialna małomiasteczkowość. Jak uzdrowić przedmieścia?” [Na:] <https://www.gov.pl/web/wuf11/suburbialna-malomiasteczkwosc-jak-uzdrowic-przedmiescia> [data dostępu: 6.08.2023].
- Stankiewicz, Piotr (12.03.2019) „Małomiasteczkowy”. [Na:] *Fundacja PRZEKRÓJ*. [Na:] <https://przekroj.pl/spoleczenstwo/malomiasteczkowy-piotr-stankiewicz> [data dostępu: 6.08.2023].
- Sulima, Roch (2000) *Antropologia codzienności*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

